

Paweł Czapczyk: Ostatni taki krytyk

Wielu było eseistów w Polsce przed Jerzym Stempowskim, ale żaden z nich nie wspiął się tak wysoko. To autor *Pana Jowialskiego i jego spadkobierców* pokazał dopiero, czym jest, czym może być „polski esej”



Wielu było eseistów w Polsce przed Jerzym Stempowskim, ale żaden z nich nie wspiął się tak wysoko. To autor *Pana Jowialskiego i jego spadkobierców* pokazał dopiero, czym jest, czym może być „polski esej”

Podobno nigdy się nie mylił. Żył długo, pisać zaczął późno (w wieku trzydziestu sześciu lat) i kolejne mody oraz „-izmy” traktował z łagodnym, ironicznym dystansem. Jako racjonalista przypisywany formacji postoświeceniowej precyzję własnego stylu i jasność myśli przeciwstawiał natłokowi informacji oraz „historii spuszczonej z

łańcucha”. W głośnym eseju *O czernieniu papieru*, inicjującym omawianą tu dwutomową edycję, niczym Michel de Montaigne, żywił obawę przed posądzeniem go o nadmierną chęć fabrykowania książek, a w niepublikowanym przedtem w postaci książkowej szkicu *O przyspieszaniu się historii*, jak Jules Michelet, okazywał szczególne wyczulenie na zawrotny bieg czasu. Zmieniające się warunki egzystencji materialnej i duchowej przyjmował ze stoicką pokorą, rozwiewając – jak to ujął Czesław Miłosz – „wiarę w wyjątkowość czasów nowożytnych przez grę analogii z przeszłością”.

Humanista w każdym calu, sceptyczny wobec szaleństw i tumultów epoki, wypowiadał się zarówno przeciwko dawnym satrapom i współczesnym dyktatorom, jak i przeciw zbiorowym psychozom skłaniającym społeczeństwa do popełniania głupstw i nikczemnych czynów poniżej ich kulturowej miary. Pisał przenikliwie o literaturze i ekonomii, o malarstwie starożytnym i nowoczesnym teatrze eksperymentalnym, o przyrodzie i motoryzacji, a wreszcie o architekturze, muzeach i knajpach odwiedzanych miast (Frankfurtu, Wiednia, Amsterdamu czy Haarlemu) i nieporównanych zwyczajach ich mieszkańców. W miejscach, które nawiedzał, interesowało go wszystko: slang peryferii, koncerty muzyki poważnej, rodzaje i częstotliwość spożywanych przez autochtonów posiłków oraz ubiory i przedmioty ich codziennego użytku. Łącząc wiedzę z szeregu dyscyplin szczegółowych, i bynajmniej nie stroniąc od anegdot oraz wydobywanych z dna pamięci rozmów i obserwowanych zdarzeń, jak nikt inny trafiał w sedno i lapidarnie ujmował całość zjawisk. Drażony przez poczucie schyłkowości cywilizacji, której zdążył być jeszcze świadkiem, i odchodzenia w niebyt klasycznych formacji humanistycznych, miał świadomość, że sam jest gatunkiem wymierającym. Nie pozostawił wielu uczniów, choć do powinowactwa z nim przyznawali się eseści tej miary, co Jan Kott, Wojciech Karpiński, a zwłaszcza Andrzej Dobosz.

Jako autor związany z paryską „Kulturą”, z trudem torował sobie drogę do czytelnika w kraju. W PRL-u był najpierw przemilczany i pomijany, potem zaś kaleczony przez cenzurę. Powściągliwy, jeśli chodzi o wydawanie druków zwartych, pośmiertnie doczekał się okazałej edycji swych pism w wolnej Polsce. Jednak wskutek trzymania się na uboczu głównych nurtów umysłowych oraz dawania świadectwa gustom ekskluzywnym (powtarzał za Horacym, że „to, co nie jest najlepsze, nie ma żadnej wartości”), nigdy nie spotkał się z szerszym odzewem społecznym.

Wydany obecnie w ramach Biblioteki „Więzi” *Notatnik niespiesznego przechodnia* zawiera głównie teksty uprzednio już przedrukowywane i odnotowane w świadomości czytelniczej, ale przynosi też kilkanaście szkiców dotychczas w postaci książkowej niepublikowanych, a znanych jedynie wąskiemu gronu odbiorców „Kultury”. Spośród esejów należących do pierwszej grupy należy wspomnieć o *Granicach literatury* z 1958 roku. Szkic ten, rozpoczynający się od pamiętnego wyznania – „Pewnego upalnego lata, jako młody chłopiec, przeczytałem po kolei wszystkie dramaty Shakespeare’a. Wypadek ten miał rozstrzygający wpływ na moje późniejsze lektury, a być może i na wiele innych wyborów i decyzji” – po dziś dzień może uchodzić za nieformalny katechizm krytyki literackiej. Antycypując niejako fakty i zjawiska, Stempowski ubolewa, że dzisiejsze wydawnictwa książkowe to typowe przedsiębiorstwa przemysłowe. Rachujące bilans zysków i strat, zainteresowane modami ogarniającymi setki tysięcy konsumentów, utrzymują się „tylko przez wytwarzanie przedmiotów masowego spożycia”. Lejtmotywem eseju jest wszakże poszukiwanie najważniejszego kryterium oceny książek, czegoś w rodzaju uniwersalnego klucza do odsiewania literackiego ziarna od plew. Jakkolwiek znaczących stwierdzeń i konkluzji znajdziemy w tekście

wiele (np. „Ogromna większość czytających nie miała nigdy w ręku książki mogącej być miarą innych książek”), to wątpliwości rozsiewa autor jeszcze więcej. Wolny od zawodowych kompetencji akademika czy uprawnień krytyka opłacanego przez konkretny tytuł prasowy lub wydawnictwo, dyskretnie zaleca w puencie czytanie tymczasowe, prywatne, zgodne z własnym instynktem, doświadczeniem i przyjemnością. W szkicu *Po powodzi* opowiada się przeciw brutalności słów, które wespół z brutalnością obrazów wciąż eskalują, stając się znakiem rozpoznawczym nowej literatury. Stempowski, podobnie jak Miłosz czy Herbert, ironizuje na temat pełnej obrzydzenia, skomlenia i wycia „sztuki omfaloskopicznej”, operującej światem wyobraźni wysnutym z zapatrzenia we własny pępek.

Jako krytyk nieraz budzi zdumienie. Chwaloną powieść Anki Kowalskiej *Na rogatce* czyta dwukrotnie, w półrocznym odstępie, a i tak powstrzymuje się przed wydaniem koherentnego sądu (*Książki z kraju*). Kogo z piszących dzisiaj stać na podobny luksus? I kto z krytyków obecnej doby dysponuje zbliżonym choćby zapasem doświadczeń czy analogicznym zakresem terminów i pojęć?

W grupie utworów wydanych teraz po raz pierwszy przez „Więź” znajdziemy teksty różnego kalibru – zarówno poważniejsze w tonie (m.in. sugestywną anatomię komunistycznej dyktatury *W dziesięciolecie śmierci Stalina*), jak i nieco lżejsze (choćby filipikę skierowaną przeciw towarzyszowi Kliszce, który chcąc sprowadzić prochy Norwida do kraju, niechybnie narazi się na dyskomfort swego „marksistowskiego sumienia”). Żaden z tych tekstów nie odbiega jednak jakością od „kanonu” pism Stempowskiego i żaden nie zasługuje na pominięcie. Oto przewrotny *List do fotografów amatorów* jest tyleż sugestywnym wniknięciem w istotę złożonych związków sztuki z

życiem i przemierzeniem na skróty dziejów malarstwa europejskiego, ileż kasandrycznym wołaniem o dzieła, które zdolne będą wypełnić lukę powstałą z abstrakcyjnej orientacji malarstwa współczesnego.

Z kolei uwagę zwracają na siebie dwie brawurowe narracje, *Rahyb* i *Kadi*, mogące swym egzotycznym kolorytem przyozdobić niejedną antologię literatury światowej. Pierwsza to łotrzykowska z ducha opowieść o tureckim bandycie, który swój honor miał: w newralgicznym dla świata momencie mógł własnymi rękoma zabić Lenina, ale osobiste dylematy moralne i kunktatorska opieszałość przedstawiciela władz Wielkiej Brytanii sprawiły, że czerwone sztandary załopotały w końcu nad sporą częścią Europy. A *Kadi* to ocalona od zapomnienia, a usłyszana od ulicznego bazarza w Bursie w Azji Mniejszej opowieść godna *Baśni z tysiąca i jednej nocy*. Pełna zaskakujących zwrotów akcji i mądrości Wschodu, skrzęca się przewrotnym dowcipem balansującym na granicy ludzkiej doli i niedoli, jest w stanie zadowolić najbardziej wybrednego czytelnika.

Biorąc pod uwagę obecny repertuar kin i ceny biletów, warto, chociażby tylko dla tych dwóch narracji, kupić *Notatnik niespiesznego przechodnia*.

Paweł Czapczyk

Jerzy Stempowski, *Notatnik niespiesznego przechodnia*, wstęp Jerzy Timoszewicz, opracowała Dorota Szczerba, t. I ss. 270, t. II ss. 264, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2012.

Tekst opublikowany pierwotnie w "Nowych Książkach" 9/2013